


KS. DARIUSZ JAŚLARZ
redaktor wydania

Jesteśmy, by coś przez nas na tej ziemi się stało – mówi biskup ordynariusz. W tym numerze opowiadamy o ludziach, przez których z pewnością świat staje się lepszym. O ks. Dutkiewiczu, który widział smutek umierania w pustych i chłodnych domach, więc powołał pierwsze w Polsce hospicjum domowe; o Irenie Żejmo, która sprawiła, że zarazona muzyką i duchowością młodzież odnajdowała w niej drugą mamę; o siostrach z Lipia, które chcą być tam, gdzie wzywa je miłość do człowieka. Zapraszam do lektury. ■

ZA TYDZIEŃ

- O ADWENTOWYM CZUWANIU MŁODYCH „RADOŚĆ BETLEJEM” w parafii pw. Ducha Świętego w Koszalinie
- O DŁUGO OCZEKIWANYM POŚWIĘCENIU kościoła pw. św. Maksymiliana w Słupsku

„Marana tha – przyjdź Panie Jezu” – takimi słowami młodzież ze wspólnoty franciszkańskiej przywitała wiernych w katedrze koszalińskiej.

Młodzi kończyli swój rejonowy oazowy dzień wspólnoty, włączając się w odpustową Mszę św. Podczas procesji z darami członkowie Ruchu Światło-Życie złożyli dar na rzecz parafii, a rodziny z Domowego Kościoła dla Domu Samotnej Matki. – Oddajmy dziś Niepokalanie Poczętej swoje radości i krzyże, prosząc o łaskę miłości, nadziei i wiary – zachęcał zebranych gospodarz katedry ks. prał. T. Piasecki. Uroczystej Eucharystii przewodniczył bp ordynariusz E. Dajczak wraz z bp. P. Cieślikiem i bp. seniorem T. Werną. Obecni byli też m.in. rektor WSD ks. inf. D. Jastrząb wraz z klerykami, księża dyrektorzy wydziałów kurialnych z kanclerzem ks. L. Wodzem na czele. – Wschód mówi o Niej „Cała Święta”, a Kościół Zachodni – „Niepokalanie Poczęta” – mówił podczas homi-

Odpust u „matki diecezji”

Na wzór Maryi



KAROLINA PAWŁOWSKA

lii bp Dajczak. – Dzisiejsza uroczystość to wielkie zatrzymanie się nad tajemnicą jednego człowieka, którego Bóg wybrał przed założeniem świata. W osobie ma stać się niepowtarzalna rzeczywistość. To Bóg pomyślał, byś się stał. Nie w masowym powołaniu! Indywidualnie. Jesteśmy, by coś na tej ziemi się stało! Tak jak stało się przez Nią – Niepokalaną. Ale nasza epoka nie potrafi odpowiedzieć na pytanie, kim jest człowiek. A człowiek, który nie wie, kim jest,

Odpustowej Eucharystii przewodniczył bp Edward Dajczak

miota się między wartościami i antywartościami, bo nie potrafi zrozumieć norm, które porządkują życie. W Niej mamy odpowiedź. „Oto ja służebnica Pańska” – to wyraz absolutnej miłości w wolności. Ona ma rację, bo w swoim sercu zrobiła miejsce, by Bóg Miłości mógł je wypełnić. To dzięki tej miłości i prawdziwej wolności człowiek zaczyna rozumieć, kim jest i po co jest na tej ziemi – przekonywał biskup.

KS. DARIUSZ JAŚLARZ

JUŻ W SUTANNACH



Podczas uroczystej Mszy św., sprawowanej pod przewodnictwem bp. Pawła Cieślika, siedmiu alumnów Wyższego Seminarium Duchownego w Koszalinie-Wilkowie przyjęło szatę duchowną, czyli sutannę. W ich intencji modlili się wykładowcy i klerycy, proboszczowie rodzinnych parafii, a przede wszystkim rodziny, przyjaciele i znajomi, zgromadzeni w seminaryjnej kaplicy. Na tę chwilę alumni długo czekali, bo tradycyjnie po raz pierwszy przywdziewają sutannę dopiero na trzecim roku studiów. – Sutanna jest znakiem stanu duchownego, ale pozostanie pustym znakiem, jeżeli nie wypełni się go życiem – przypomniał ks. Dariusz Jastrząb, rektor WSD. **KA**

Klerycy przywdziewają sutanny na półmetku swojej formacji

Na ludowo

MUZEUM ZIEMI WALECKIEJ przygotowało wystawę etnograficzną „Święta, święta...”. Prezentowane na niej eksponaty pochodzą z Muzeum Kultury Ludowej w Osieku i prezentują tradycje bożonarodzeniowe. Widzowie mogą zwiedzić dwie izby. W małej, XIX-wiecznej, dekorację świąteczną stanowią snopy słomy, czubek sosny pod sufitem (podłaznik). Wnętrze większej izby z początku XX w. zdobi choinka, na którą dekoracje wykonywali niegdyś domownicy we własnym zakresie ze słomy, papieru, łusek orzechów włoskich; wieszano też jabłka, orzechy, ciasteczki, pierniki. Pod stołem w tej



BEATA STANKIEWICZ

Szopka ze zbiorów własnych muzeum

izbie nie ma słomy ani snopów w kącie izby; jest za to siano pod obrusem. Przestrzeń między iz-

bami wypełniają szopki ze zbiorów własnych muzeum oraz postacie kolędniczków.

Nowy sprzęt w pogotowiu



TOMASZ CHMIELEWSKI

ZESPÓŁ OPIEKI ZDROWOTNEJ w Polczynie Zdroju otrzymał sprzęt medyczny, wykorzystywany przy udzielaniu pomocy ofiarom wypadków komunikacyjnych. Darczyńcą jest Funda-

cja św. Krzysztofa z Wrocławia. Głównym jej celem jest pomoc dzieciom poszkodowanym w wypadkach drogowych, a jednym ze sposobów realizacji tego celu jest wspomaganie rzeczowe stacji po-

gotowia ratunkowego. Obdarowanych zostało już wiele placówek. Teraz przyszła kolej na Polczyn Zdrój. Przekazany sprzęt trafi do stacji pogotowia ratunkowego w Polczynie Zdroju i Świdwinie. Wartość darowizny wynosi ponad 12 tys. złotych, a wśród sprzętu jest m.in. walizka ratunkowa, butla tlenowa, kamizelki usztywniające (na zdjęciu). Zdaniem Tomasza Żukowskiego, dyrektora polczyńskiej lecznicy, darowiznę można uznać za znakomity prezent bożonarodzeniowy: – Jesteśmy niezmiernie zadowoleni i chcielibyśmy wyrazić gorące podziękowania dla Fundacji, ponieważ otrzymaliśmy naprawdę nowoczesny sprzęt, który z pewnością podniesie jakość pracy ratunkowych służb medycznych na terenie całego powiatu świdwińskiego – powiedział dyrektor.

Paczki i paczuszki

SŁUPSK. Wszystkie dzieci powinny dostać upominki od św. Mikołaja – z takiego założenia wyszły m.in. stowarzyszenia i instytucje pomocowe w Słupsku. Miejski Ośrodek Pomocy Rodzinie przygotował paczki ze słodyczami dla 1570 dzieci. Każde dziecko otrzymało też dla rodziny paczuszkę z wędlinami na święta. Na paczki placówka przeznaczyła ok. 10 tys. zł. Dla 370 dzie-

ci świąteczne niespodzianki przygotowała Caritas parafii mariackiej. Wszystkie dostały słodycze, niektóre znajdą pod choinką maskotki. Ponadto św. Mikołaj obdarował łakociami ok. 50 podopiecznych świetlicy środowiskowej. Pieniądże na zakup prezentów dla dzieci pochodzą m.in. ze sprzedaży bożonarodzeniowych ozdób (na zdjęciu), wykonywanych przez wolontariuszy Caritas.

KATARZYNA KOWALCZYK



Są stypendia

DIECEZJA. Obliczono już kwotę zbiórki podczas Dnia Papierkiego na tzw. Dzieło Nowego Tysiąclecia – pomoc stypendialną dla młodzieży. Efektem jej było zebranie 136 tys. zł w naszej diecezji, a 5150 tys. zł w skali całego kraju. Kwota powyższa przekłada się na 1700 stypendystów w Polsce, z czego 76 stypendiów otrzymała nasza diecezja. Dodatkowo z innych źródeł pomoc stypendialną otrzymuje 50 osób z Diecezjalnej Fundacji Pomocy w Kształceniu Młodzieży Wiejskiej im. abp. M. Gołębińskiego oraz programu stypendialnego „Barka Koszalińska”.

Pomogli



MAŁGORZATA MISZCZUK

Członkowie szkolnej Caritas zebrali 2901 zł

SZKOLNE KOŁO CARITAS przy Zespole Szkół nr 3 w Dąbkach przeprowadziło akcję „Pomóż Marcie stanąć na nogi”. Marta Wólczyńska jest mieszkanką pobliskiego Bukowa Morskiego i była uczennicą tej szkoły. 2 lata temu uległa wypadkowi kolejowemu, w wyniku czego straciła nogę. Obecnie jest rehabilitowana. Proteza kosztuje 41 tys. zł. Członkowie szkolnej Caritas wraz z opiekunką Małgorzatą Miszczuk zebrali 2901 zł. Było to możliwe dzięki włączeniu się w akcję dziesięciu szkół z pobliskich miejscowości – Dobiesławia, Starego Jarosławia, Kopnicy, Jeżyczek, Słowna i Darłowa. Za naszym pośrednictwem twórcy akcji chcą serdecznie podziękować darczyńcom!



Irena Maculewicz-Żejmo w roli Tatiany w „Eugeniuszu Onieginie” na deskach opery bydgoskiej



W Rzymie z mężem i synem ks. Markiem Żejmo

Wspomnienie o Irenie Maculewicz-Żejmo

Życie wyśpiewane

Wciąż między ćwiczeniami, koncertami i lekcjami z młodzieżą. Sąsiadki w Szczecinku nie mogły się nadziwić. – Pani tak śpiewa i śpiewa. A kiedy pani pracuje? – pytały. A dla **Ireny Maculewicz-Żejmo** śpiew był i pracą, i całym życiem.

Swoją pasję potrafiła zaszczyć kilku pokoleniom. Wykształciła zastępy profesjonalnych śpiewaków, uczyła wrażliwości na to, co piękne i dobre. Śpiewaczka operowa, dyrygent, wspaniała pedagog i społecznik, matka dwóch kapłanów naszej diecezji. Człowiek niebywalej klasy i kultury osobistej. Odeszła po wyczerpującej chorobie 13 listopada br.



Artystka i mama

Mając już ponad siedemdziesiąt lat, nadal co tydzień dojeżdżała autobusami ponad sto kilometrów ze Szczecinka do Akademii Muzycznej w Bydgoszczy na lekcje. – Zadzwoń do mnie któregoś razu, pytając, czy mogłaby raz nie jechać, bo źle się czuję – opowiada syn, ks. Marek Żejmo. – Wahała się, czy będzie to w porządku w stosunku do uczennic. Miała prawo wymagać od innych, bo bardzo wiele wymagała od siebie. Podchodziła do swoich uczniów z ogromnym szacunkiem. Może spowodowa-

ne było to tym, że sama zaczynała edukację w trudnych powojennych czasach. Jej droga artystyczna zaczynała się w Chełmie Lubelskim, tuż po wyzwoleniu, gdzie znalazła się ze swoją profesorską Olgą Olginą. Na dalszą drogę artystyczną wpłynęło spotkanie z prof. Felicją Krysiwicz, na której opierał się świat muzyczny Bydgoszczy owego okresu. Lata pięćdziesiąte to występy w Operze Bydgoskiej i praca pedagogiczna. Po przeprowadzce do Szczecinka rozpoczęła współpracę z Filharmonią Koszalińską i Koszalińskim Towarzystwem Muzycznym. – Cała nastawiona była na muzykę.

– Kiedy chodziliśmy na koncerty, „śpiewała” razem z występującym na scenie artystą, brała oddechy w miejscach, w których należało, bardzo przeżywała – uśmiecha się ks. Marek. – Niełatwo żyje się w domu, w którym rytm wyznacza muzyka. Dom był otwarty, prawie jak szkoła muzyczna. A przy tym była wspaniałą mamą. Przyszliśmy na świat w momencie, który dla kariery śpiewaczki był chyba najważniejszy. Teraz, porządkując jej rzeczy, znalazłem plakat, na którym widnieje jej nazwisko tuż obok nazwiska znakomitego śpiewaka Andrzeja Hiolskiego. Mimo to mama wzięła sobie kilkuletni urlop i poświęciła się tylko i wyłącznie wychowaniu dzieci. Był to też dom, w którym Bóg był

zawsze obecny. Dla mamy śpiew i wrażliwość muzyczna były nośnikami przeżyć religijnych. Uczyła nie tylko, jak prawidłowo wydobywać głos, ale także jak modlić się śpiewem.

Uczyć miłością

– Poznaliśmy się już w Koszalinie, w latach siedemdziesiątych, kiedy współpracowała w Filharmonii Koszalińskiej jako solistka w repertuarze estradowym. Śpiewaliśmy nawet czasami duety. Wiedziałem jednak, że tworzyła wspaniałe kreacje w Operze Bydgoskiej. Podziwiałem jej klasę i warsztat – wspomina Andrzej Zborowski. – Dlatego chyba wielkim zaskoczeniem była dla mnie wiadomość, że śpiewaczka bierze się za prowadzenie chóru. Przecież to zupełnie inna dziedzina. A jej udało się stworzyć w prowincjonalnym miasteczku nie tylko najlepszy w regionie chór, ale i cały fenomen nazywany „De Profundis”.

Z małej scholi przy kościele pw. Ducha Świętego w Szczecinku wyrósł najpierw zespół wokalo-instrumentalny, a potem chór. – Pani Irena zawsze mówiła, że trafiła na wyjątkową młodzież, ale to nieprawda. To ona sprawiła, że mogliśmy być wyjątkowi – mówi Ewa Wadyńska-Wąsikiewicz, dzisiaj śpiewaczka w Operze Wrocławskiej. – Łowiła wszelkie talenty, nie tylko muzyczne. Jej pasja udzielała się nam. Była to formacja muzyczna, ale zarazem pa-

triotyczna i duchowa. Dla nas była naszą drugą mamą. Bardzo liczyliśmy się z jej opinią i zdaniem. Nie do pomyslenia było, żeby ktoś z nas zachowywał się niewłaściwie, nie dbał o piękno języka. Olbrzymi autorytet. To, jaka była, samo narzucało nam podobny sposób zachowania. Wraz z Ewą do Akademii Muzycznej zdawało jeszcze pięćdziesiąt sześć szczecińskich wychowanków Ireny Żejmo, między innymi dzisiejsi soliści bydgoskiej Opery Nova, Małgorzata Lamczyk-Grela, Małgorzata Lewandowska i Janusz Ratajczak. – Pozostaliśmy w kontakcie z naszą Panią – uśmiecha się Ewa. – Coś udało się wyśpiewać, jakiś problem wokalny albo narodziny dziecka – telefon do Pani.

Za swoją pracę z młodzieżą Irena Maculewicz-Żejmo otrzymała od Jana Pawła II odznaczenie Benemerenti. Ale to sukcesy wychowanków były dla niej największą nagrodą. Tym żyła. Nie mał od początku istnienia związana była z Festiwalem Pieśni Religijnej. – Służyła swoim doświadczeniem i talentem jako juror i podczas warsztatów dla uczestników – mówi Ryszard Pilich, przewodniczący Civitas Christiana. – I jako muzyk, i jako świecki w Kościele wyznaczała nam pewne wzorce, dlatego od tego roku podczas Festiwalu przyznawana będzie nagroda imienia Ireny Maculewicz-Żejmo za całokształt pracy instruktorskiej z dziećmi i młodzieżą.

KAROLINA PAWŁOWSKA

**Wyjątkowy,
charyzmatyczny
kapłan.**

Od soboty 8 grudnia
2007 r. honorowy
obywatel Sianowa.

Jedna z wielkich postaci
nie tylko w powojennej
historii tego miasta,
ale i w najnowszych
dziejach Pomorza
Środkowego.

tekst i zdjęcia

JAROSŁAW JURKIEWICZ



Ksiądz Ryszard Eugeniusz Dutkiewicz – bo o nim mowa – urodził się 16 lipca 1947 roku. Jego rodzina mieszkała w centrum miasteczka przy ulicy Dworcowej. Zafascynowany postacią ówczesnego sianowskiego proboszcza ks. A. Siemińskiego, codziennie służył do Mszy św., angażował się też w życie parafii. Kiedy jako niespełna dwudziestoletni chłopak kończył naukę w koszalińskim I LO, do Sianowa z naukami rekolekcyjnymi przyjechał pallotyński ks. S. Jójczyk. Słowa rekolekcyjnego wywarły taki wpływ na jego świadomość, że po maturze wstąpił do nowicjatu księży pallotyńców w Ząbkowicach Śląskich. Potem było Wyższe Seminarium Duchowne w Oltarzewie pod Warszawą.

klinice. Właśnie tam zauważył, w jak niegodnych warunkach ostatnie dni życia spędzają ludzie nieuleczalnie chorzy. Umierali w zatłoczonych korytarzach szpitalnych, samotni, odgrodzeni od reszty żyjących. Widział też smutek umierania w pustych i chłodnych domach.

W 1983 roku z grupą studentów, lekarzy, nauczycieli, robotników i innych osób powołał Hospicjum Pallottinum – pierwsze w Polsce hospicjum domowe. Wolontariusze uczyli się pracy z umierającymi z nielicznej literatury. Przede wszystkim jednak wzorem była dla nich postać ks. Dutkiewicza, który odwiedzając chorych w domach nawiązywał z nimi głębokie poro-

zumienie i przyjaźń. Stawał się oparciem i towarzyszem w ostatniej drodze.

Pierwsze lata gdańskiego hospicjum przypadły na czas stanu wojennego – okres represji, a nawet aresztowań. Ksiądz Dutkiewicz był łącznikiem w strukturach „Solidarności” – pomagał więźniom i ludziom ukrywającym się. Wielu wolontariuszy współpracowało z nim i w działaniach konspiracyjnych.

**Ta praca była
wyróżnieniem**

Elżbieta Sokołowska, która od 1986 roku – wprawdzie jako wolontariusz, a od kilkunastu lat jako etatowa pielęgniarka – jest związana z hospicjum w Gdańsku, zapamiętała troskę księdza o chorych i o ludzi, którzy z nimi pracowali. – Potrafił przekonać do siebie nawet tych, którzy z niechęcią odnosili się do duchownych. Służba w zespole księdza Dutkiewicza była wyróżnieniem. – U nas byli tylko najlepsi – podkreśla pani Elżbieta. – Ksiądz stawiał wymagania: musiał poznać każdą osobę, która miała pracować z chorymi – lekarza, pie-

O posłudze śp. ks. Ryszarda

Klock

łęgniarkę czy kandydata na wolontariusza. Sprawdzał, czy z empatią podchodzi do pacjenta, czy jest wrażliwa. Jeśli ktoś mówił, że chce w hospicjum dorobić, nie miał szans.

Dla księdza Eugeniusza nikt nie był anonimowy – znał rodziny pracowników i wolontariuszy, żył ich problemami. – Jak echo powracają do nas jego słowa, głoszone podczas konferencji i homilii – dodaje Elżbieta Sokołowska. – Kiedy odwiedzałam hospicja w innych miastach, odkrywałam, jak ogromnym poważaniem i tam cieszył się nasz ksiądz. Ci ludzie miesiącami czekali na jego przyjazd, na wskazówki dotyczące pracy z chorymi.

Opinię tę potwierdza Krystyna Wierchowicka, prezes Stowarzyszenia Hospicjum im. św. Maksymiliana Kolbego w Koszalinie. – Duchowo i wewnętrznie bardzo przeżywał opiekę nad człowiekiem umierającym. Wielokrotnie słuchała wypowiedzi księdza na temat odchodzenia osób ciężko chorych. – To było tak niezwykle, że nikt mu nie dorównuje. Także najbliżsi wspominali go jako wrażliwego człowieka.

Na górze: **W sali ustawiono portret księdza Ryszarda E. Dutkiewicza**
Poniżej: **Podczas nabożeństwa: od lewej proboszcz parafii pw. św. Stanisława Kostki ks. A. Korpusik, w środku – prowincjał ks. K. Czulak SAC, po lewej – ks. T. Dutkiewicz**



la Eugeniusza Dutkiewicza

i lego

Nie można współcierpieć za pieniądze

Swoje miejsce widział przede wszystkim wśród umierających. Wielokrotnie podkreślał, jak dużo sam od nich czerpie. Dr Romana Antonowicz, wiceprezes Ogólnopolskiego Ruchu Hospicyjnego, wspomina rozmowę, jaką ksiądz Dutkiewicz prowadził z ciężko chorym dzieckiem. Chłopiec spojrział przez okno i powiedział: „Oni się bawią, a ja muszę umrzeć”. „Tam nie będzie tak źle” – tłumaczył ksiądz. A chłopiec na to: „Nigdy mnie nie oszukiwałeś. Jeśli tam jest najlepiej na świecie, to czy będą tam klocki lego?” Kapłan: „Klocki lego... Nie wiem, czy tam będą. Ale to, co tam będzie, sprawi ci milion razy większą przyjemność niż te klocki”. Jego postawa całkowitego oddania się umierającemu człowiekowi nie wszystkim się podobała. – Pytał, jak można współcierpieć za pieniądze. Jak można o 15.00 zdjąć fartuch i powiedzieć: to ja już teraz nie

współcierpieć – mówi jedna z jego współpracownic.

Do końca

Ksiądz Dutkiewicz niemal do ostatniej chwili swojego życia służył chorym. Jeszcze wieczorem 10 września 2002 roku rozmawiał z pacjentami kliniki Gdańskiej Akademii Medycznej. Odszedł następnego dnia nad ranem. Jego imię nosi Stacjonarne Hospicjum Pallottinum w Gdańsku.

Po lewej:
Matka księdza Kazimiera Dutkiewicza odbiera dokument z rąk przewodniczącej Rady Gminy i Miasta Kazimierzy Janowicz, obok brat księdza Jerzy Dutkiewicz

Poniżej od lewej:
prowincał ks. K. Czulak SAC, J. Dutkiewicz – brat księdza Ryszarda Eugeniusza, matka księdza K. Dutkiewicz, bratowa i burmistrz Sianowa R. Wątroba

We wrześniu br. przedstawiciele władz Sianowa zostali zaproszeni do Gdańska na sympozjum naukowe z okazji 5. rocznicy śmierci księdza Dutkiewicza i 100-lecia palłotyńów w Polsce. Wtedy właśnie zrodziła się myśl, aby miasto, w którym urodził się wybitny duchowny, nagrodiło go tytułem honorowego obywatela.

– Będziemy dumni z tego, że honorowym obywatelem będzie tak niezwykle człowiek – podkreśla Kazimiera Janowicz, przewodnicząca Rady Gminy i Miasta Sianów. ■

Honorowy obywatel

W obecności najbliższej rodziny, przyjaciół z lat szkolnych, współpracowników i kontynuatorów idei pomocy ludziom cierpiącym sianowscy radni jednogłośnie podjęli uchwałę o nadaniu tytułu honorowego obywatela wywodzącemu się z tego miasta niezwyktemu kapłanowi Ryszardowi Eugeniuszowi Dutkiewiczowi.

Uroczystość 8 grudnia poprzedziła Msza Święta odprawiona w kościele pw. św. Stanisława Kostki w Sianowie, której przewodniczył ksiądz Kazimierz Czulak SAC, prowincał prowincji pw. Zwiastowania Pańskiego księży pallotyńów w Poznaniu.

Mszę św. współkoncelebrowali m.in. ks. kan. A. Korpusik, proboszcz parafii w Sianowie, ks. P. Krakowiak SAC, dyrektor gdańskiego Hospicjum Pallottinum, i krajowy duszpasterz hospicjów, a także ks. T. Dutkiewicz, bratanek zasłużonego kapłana.

W homilii ksiądz Kazimierz Czulak SAC, przywołując słowa papieża Benedykta XVI, mówił o Bogu, który jest miłością. – Warto dla takiej miłości żyć – przekonywał, wskazując na przykład księdza Ryszarda Eugeniusza Dutkiewicza, który szczególnie pokochał ludzi cierpiących.

Uroczystą sesję Rady Gminy i Miasta zwołano w sianowskim gimnazjum. Obecni byli m.in. przedstawiciele hospicjów w Gdańsku i Koszalinie, a także młodzież z I LO im. S. Dubois w Koszalinie. Była też grupa kilkunastu osób, które w 1961 r. wraz z przyszłym kapłanem kończyły naukę w sianowskiej Szkole Podstawowej. – Rysiu był fantastycznym, wesołym młodzieńcem, po-

bożnym i przy tym bardzo wrażliwym – tak zapamiętała go Regina Lis. – Mieliśmy 14 lat, kiedy rozeszliśmy się po świecie. Żałuję, że już nigdy potem go nie spotkałam.

Ksiądz P. Krakowiak, który w gdańskim hospicjum kontynuuje dzieło księdza Dutkiewicza, wspominał o rozlicznych zadaniach realizowanych przez tego kapłana w życiu (był wykładowcą, redaktorem, duszpasterzem rodzin, opiekunem internowanych). – On kochał ludzi i w tym tkwi odpowiedź na pytanie, jak można łączyć tak wiele obowiązków. Ksiądz Krakowiak napisał na ten temat książkę. Jeden egzemplarz przekazał bibliotece sianowskiego gimnazjum. Apelowal, by młodzi brali wzór ze swojego krajana. – A jeśli książka będzie już „zacytana”, przysyłemy nową – zapewniał.

Profesor Joanna Muszkowska-Penson, emerytowana wykładowca Akademii Medycznej w Gdańsku i dawna współpracownica księdza Dutkiewicza, w specjalnym liście podkreśliła, że ten duchowny „jako pierwszy w kraju zrozumiał, że umierający to nie umarli, i sprawie poprawy ich godności oddał swoje życie”. Inna lekarka, która również przez wiele lat wspierała tego twórcę ruchu hospicyjnego, opowiadała, z jakimi zmagal się przeciwnościami. Walczył m.in. o objęcie przez budżet państwa finansowania opieki paliatywnej i o refundację leków uśmierających ból. – A przecież nie był kazańdzieżą z kamienia. Wręcz przeciwnie – był delikatny, słabego zdrowia. Sianowscy radni nie mieli wątpliwości: bez głosu sprzeciwu podjęli decyzję o nadaniu zmarłemu księdzu tytułu honorowego obywatela. Stosowny dokument jego matce Kazimierze Dutkiewicz przekazała przewodnicząca Rady Gminy i Miasta Sianów Kazimiera Janowicz.

Łamiącym się głosem dziękował starszy brat księdza Jerzy, który od wielu lat mieszka z rodziną w Toruniu. – Nauczyłem się od niego robienia rzeczy niemożliwych. Choć czasem musiałem studiować jego zapał. Miał przecież kruchą konstrukcję – powiedział nam. ■



Śluby we Wspólnocie Dzieci Łaski Bożej

Wesele w Lipiu

Są siostrami, choć nie noszą habitów. Często nawet ich koleżdy ze studiów dowiadują się „przy okazji”, że to osoby konsekrowane.

Powołana przez bp. Ignacego Jeża w 1986 r. Wspólnota Dzieci Łaski Bożej na dobre wrosła w diecezję i trudno byłoby wyobrazić sobie, że mogłoby nie być sióstr z Lipia.

W ramionach Pana Boga

Podczas patronalnego święta Wspólnoty, w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, cztery siostry z Lipia złożyły swoje śluby czystości, ubóstwa i posłuszeństwa. Na ręce przełożonej s. Janiny Beaty Iwaszko wieczyste śluby złożyła s. Monika Grabek, na kolejny rok ponowiła swą konsekrację s. Agnieszka Kukielka, a swoje pierwsze śluby na zakończenie nowicjatu złożyły Monika Skowron i Natalia Frączek. – Stajemy z siostrami razem w tej chwili, kiedy mają powiedzieć Bogu słowa miłości, bo tym jest ślub. Powiedzą Mu, że Go kochają ponad wszystko. Takie świadectwo jest nam wszystkim bardzo potrzebne – mówił przewodniczący koncelebrowanej Eucharystii biskup Edward Dajczak. – Współczesny świat z trudem sobie wyobraża, że można ofiarować swoje życie – tak na zawsze, bezwarunkowo, bez reszty.

Gdy tuż po uroczystości na gorąco pytam, co czuje się w takiej chwili, siostry zgodnie odpowiadają: wielką radość i pewność dokonanego wyboru. – Do momentu wypowiedzenia formuły ślubów towarzyszył mi pewien lęk – mówi s. Natalia Frączek, która wraz z s. Moniką Skowron składała swoje pierwsze śluby we Wspólnocie. – Ale w tej właśnie chwili doświadczyłam, że jestem w ramionach Pana Boga. Minęło prawie pięć lat od tego momentu, gdy s. Natalia odpowiedziała Bogu na Jego wezwa-



KAROLINA PAWŁOWSKA

nie. – Już pod koniec szkoły średniej wiedziałam, że chcę iść do tej Wspólnoty – opowiada. – Mam wielkie szczęście, bo od początku, od pierwszej decyzji, rodzice błogosławili mój wybór i towarzyszyli na mojej drodze. To wielka łaska od Boga mieć takich rodziców.

Pierwszy okres we Wspólnocie, tak zwana kandydatura, przeznaczony jest na dokładniejsze rozpoznanie i ugruntowanie powołania. Po nim następuje dwuletni nowicjat – czas głębokiego zastanowienia. Po ukończeniu nowicjatu siostry składają śluby na jeden rok. Potem następuje dalszy etap formacji, tak zwany juniorat. Przez pięć kolejnych lat siostry odnawiają swoją konsekrację. – Podobnie jak w małżeństwie, w życiu konsekrowanym nie brakuje problemów czy wątpliwości – wyjaśnia s. Agnieszka Kukielka. – To nie moja zasługa, że składam dzisiaj po raz ostatni śluby czasowe, tylko łaska Boża. Siostra Agnieszka chciała wstąpić do Wspólnoty zaraz po maturze. – Były różne trudności zewnętrzne – śmieje się. – Rodzice też nie bardzo byli przekonani o tej drogi. Wyjechałam do Niemiec, pilnowałam dzieci, studiowałam. Miałam chłopaka, pieniądze, podróżowałam po świecie, rodzice szczęśliwi, a więc wszystko się układa. Pojechałam do urlopu do Szwecji

Od lewej:
s. Monika Grabek,
s. Agnieszka Kukielka,
s. Monika Skowron
i s. Natalia Frączek
ze Wspólnoty Dzieci Łaski Bożej

do naszych sióstr i tam na nowo odkryłam piękno powołania i już wiedziałam, że ja nie chcę niczego innego. Przyjechałam do domu na uroczystość Wszystkich Świętych, a już pod koniec grudnia była w Lipiu. – Przyjeżdżałam tu na rekolekcje, tu wyrosłam, tu się nawróciłam. Nie myślałam nigdy o innym zgromadzeniu. Byłam przekonana, że jeśli ofiarować życie Panu Bogu, to tylko w Lipiu – dodaje. – Do pierwszych ślubów rodzice trochę się wahali, by zaakceptować tę decyzję, a teraz są szczęśliwi razem ze mną.

Miłości nie da się testować

– Trudno zrozumieć sens dzisiejszej uroczystości, jak również słów, które za chwilę padną z ust sióstr, bez zrozumienia tajemnicy miłości – mówił w homilii bp Edward Dajczak. – Boimy się kochać. Ludzie boją się powierzać sobie nawzajem swoje życie, więc próbują szukać jakiejś metody – miłości na próbę, na jakiś czas. Zapominają o jednym, że dwóch rzeczywistości na tym świecie na pewno nie da się testować – miłości i śmierci. Miłość jest albo jej nie ma. Przypomniały mi się śluby mojej uczennicy w Karmelu koło Bydgoszczy. Składała śluby wieczyste, a jej chrzestny patrzył na jej wielką

radość i nie mógł się nadziwić: z czego ona się cieszy za tymi krakami. Wtedy mu powiedziałem: przyłóż pan miarę miłości, bo inaczej pan z tym niezrozumieniem zostanie na zawsze.

Dla s. Moniki Grabek moment złożenia podpisu pod tekstem ślubów wieczystych był chwilą, na którą czekała przez wiele lat. – Przygotowując się do tej chwili, czułam się jak panna młoda – mówi, nie kryjąc wzruszenia. – Choć składając już pierwsze śluby, byłam przekonana o tym, że to ślubowanie na wieki, podpisując się na ołtarzu czułam, że to ostateczna pieczęć. I szczęście, że dokonało się to, na co całe lata czekałam. Myśl o ofiarowaniu życia na wyłączność Bogu zakiełkowała w s. Monice w 1994 r. – Pojawiała się i znikła, aż po maturze zdecydowałam się wstąpić do karmelitanek od Dzieciątka Jezus – wspomina. – W Karmelu byłam przez dziewięć miesięcy, aż się urodziło przekonanie, że powinnam wrócić do Lipia. Chciała właśnie tak realizować swoje powołanie do służby Bogu i ludziom – przez codzienne bycie z nimi, pracę i własne świadectwo. U sióstr z Lipia znajdują schronienie ci, którzy pogubili się w swoim życiu. Jak mówi s. Beata Iwaszko, przełożona Wspólnoty – przechodzą u nich duchowe odtrucie. Siostry ze Wspólnoty zajmują się samotnymi matkami i osobami uzależnionymi, ale przede wszystkim pracują w parafiach, prowadzą rekolekcje oazowe i spotkania modlitewne. – Studiuję germanistykę i moi koleżdy z roku dowiedzieli się, że jestem siostrą dopiero po pierwszym semestrze. Jedna z dziewczyn pokiwiała głową i powiedziała, że teraz rozumie, dlaczego noszę taką dziwną biżuterię – śmieje się s. Agnieszka, wskazując na swój krzyżyk. – Nie mamy habitów, a dzięki temu docieramy do różnych środowisk i możemy świadczyć o Jezusie wśród ludzi własnym życiem.

KAROLINA PAWŁOWSKA

Kilka refleksji przy odpuście

U św. Mikołaja

Parafia pw. św. Mikołaja w Wałczu przeżywała 6 grudnia święto swego patrona. Odpust parafialny poprzedziły kilkudniowe rekolekcje, które głosił ks. Jan Jonasz – proboszcz parafii w Tucznie.

Uroczysta Eucharystia odbyła się z udziałem ks. bp. Edwarda Dajczaka i duchowieństwa z dekanatów wałeckiego i mirosławieckiego. Ks. prob. R. Kuniczki wspominał, jak przed wielu laty bp Ignacy Jeż na uroczystości odpustowej w tym kościele dzielił się wiadomością, że diecezja otrzymała prezent od św. Mikołaja – zezwolenie na budowę seminarium diecezjalnego. Podkreślił też, że biskup Edward zna dobrze ziemie zachodnie i ich problemy. W imieniu parafian prosił pasterza „o modlitwę z nami i za nas”. – Kościół ma być znakiem



BEATA STANKIEWICZ

wskazującym Chrystusa – mówił w homilii ordynariusz. – Jest to możliwe tylko w jednym przypadku – świętości całego Ludu Bożego. To od nas zależy, jaki będzie Kościół, świat, od naszej świętości. To tu jest klucz do tego, by jesz-

Uroczystej Mszy św. w parafii św. Mikołaja przewodniczył bp Edward Dajczak

cze pełniej jaśniało oblicze Chrystusa – przekonywał. Wspaniałą oprawę muzyczną zapewnił uroczystościom wałecki chór Kolegiów Nauczycielskich pod dyrekcją Małgorzaty Izban. Mszy św. towarzyszyły również poczty sztandarowe

wałeckich rzemieślników i sybiraków.

Zanim jednak biskup pojawił się na uroczystościach odpustowych, odwiedzał parafie dekanatu wałeckiego. – Ziemia wałecka jest piękna – dzielił się refleksjami zapytany o pierwsze wrażenia. – Próbowałem pouczyć się ludzi, zobaczyć, jak żyje Kościół w tych małych wspólnotach parafialnych, jakie są problemy. To był czas, żeby się zamyślić nad ludzką dolą, nad pięknem, którego doświadczyłem, no i nad bólem, jak to zwykle w życiu bywa... Piękna jest bardzo dużo. Staram się patrzeć na życie taką optyką, jaką ukazał w swojej ostatniej książce „Pamięć i tożsamość” Jan Paweł II: „Trzeba się dziwić, że w tym samym miejscu, gdzie rośnie chwast, rośnie piękna pszenica”. Starałem się dziś szukać tej pszenicy. I znalazłem, na szczęście – powiedział pasterz.

BEATA STANKIEWICZ

Zaproszenia

■ FERIE ZIMOWE 2008. REKOLEKCJE DLA MŁODZIEŻY

1. Bądźmy uczniami Chrystusa.

Trzydniowe rekolekcje dla młodzieży szkół ponadgimnazjalnych (szczególnie maturzystów), związane z tajemnicą powołania: do świętości, do życia w rodzinie i małżeństwie oraz życia konsekrowanego. Koszt we wszystkich ośrodkach wynosi 75 zł.

DLA DZIEWCZĄT:

– woj. pomorskie, 12–15 stycznia 2008 r.

Centrum Edukacyjno-Formacyjne Koszalin (zgłoszenia do 6 stycznia 2008 r.);

– woj. wielkopolskie, 6–9 lutego 2008 r.

Ostrowiec k. Wałcza (zgłoszenia do 31 stycznia 2008 r.);

– woj. zachodniopomorskie, 11–14 lutego 2008 r.

Centrum Edukacyjno-Formacyjne Koszalin (zgłoszenia do 31 stycznia 2008 r.); przyjazd do godz. 17, wyjazd ok. godz. 14.

DLA CHŁOPCÓW. Wyższe Seminarium Duchowne w Koszalinie:

– woj. pomorskie i wielkopolskie, 8–10 lutego 2008 r. (przyjazd w piątek do godz. 15, wyjazd w niedzielę ok. godz. 13);

– woj. zachodniopomorskie, 11–14 lutego 2008 r. (przyjazd w poniedziałek do godz. 15, wyjazd w czwartek ok. godz. 13).

Zgłoszenia do 26 stycznia 2008 r. Więcej informacji udzielają:

– kuria biskupia: ks. Krzysztof Włodarczyk, tel. (94) 343 87 17 (18), 601 895 573, e-mail: k.wlodarczyk@koszalin.org.pl

– Ruch Światło–Życie: ks. Zbigniew Woźniak, tel. (94) 340 98 69, 602 808 900, e-mail: woźniak@koszalin.opoka.org.pl

– Wyższe Seminarium Duchowne: ks. Tomasz Tomaszewski, tel. (94) 345 90 20, e-mail: rekolekcje@seminarium.koszalin.pl

2. Rekolekcje oazowe w Podczelu:

9–12.02.2008 r. – dla dziewcząt klas IV–VI szkoły podstawowej;

13–16.02.2008 r. – dla chłopców klas IV–VI szkoły podstawowej;

17–20.02.2008 r. – dla młodzieży klas I–III gimnazjum;

21–24.02.2008 r. – dla młodzieży klasy I–III szkół ponadgimnazjalnych.

Koszt 70 zł. Należy wziąć śpiwór, strój kąpielowy na basen oraz do zajęć sportowo-rekreacyjnych, ciepłe ubranie na zajęcia na wolnym powietrzu, a także ważną legitymację szkolną. Szczegóły i karty zgłoszenia na stronie www.koszalin.oaza.pl. Zgłoszenia należy kierować najpóźniej do 19 stycznia do recepcji w Lipiu: tel. (094) 364 33 39 lub 0692 676 775; e-mail: recepcja@koszalin.oaza.pl.

■ SPOTKANIE OPLATKOWE DLA DORADCÓW ŻYCIA RODZINNEGO

Referat Duszpasterstwa Rodzin zaprasza doradców życia rodzinnego z całej diecezji na

spotkanie oplatkowe w Centrum Edukacyjno-Formacyjnym w Koszalinie. Zjazd w sobotę 5 stycznia 2008 r., godz. 10.00, zakończenie 6 stycznia o godz. 13.00. Spotkanie jest połączone ze szkoleniem nt. nowych technik NPR. Ks. bp E. Dajczak spotka się z doradcami na dzieleńiu oplatkiem 6.01.2008. Koszt szkolenia 50 zł. Udział w spotkaniu należy zgłaszać do Urszuli Lampki – diecezjalnego doradcy życia rodzinnego: tel. 0663 75 35 79.

■ DZIEŃ SAKRAMENTU MAŁŻEŃSTWA

Zgodnie z decyzją ks. bp. E. Dajczaka, Święto Świętej Rodziny będzie w naszej diecezji dniem odnowienia przyrzeczeń małżeńskich. Zapraszamy małżeństwa do odnowienia przyrzeczeń sakramentu podczas głównej Mszy św. po homilii. Pomoce u księży proboszczów lub na stronie www.koszalin.opoka.org.pl.

PANORAMA ZAKONU

Zgromadzenie Misjonarzy Matki Bożej z La Salette – księży saletyni

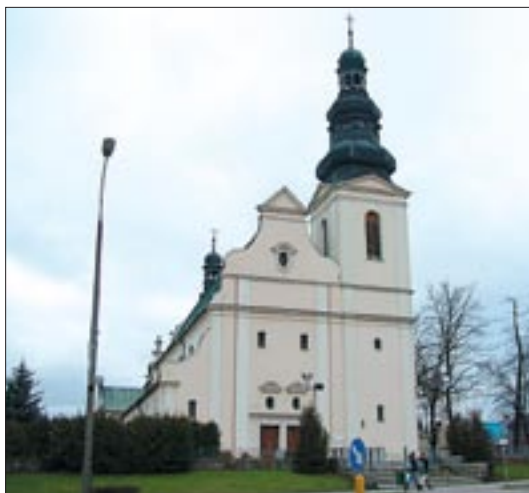
Misjonarze pokuty i pojednania z Trzcianki

W Alpach Wysokich we Francji, na górze w La Salette, 19 września 1846 r. dwojgu pastuszkom ukazała się Matka Boża.

Po kilku latach, 1 maja 1852 r., miejscowy biskup Philibert de Bruillard, ordynariusz Grenoble, powołał wspólnotę diecezjalną, złożoną z pięciu kapłanów. Tak powstało Zgromadzenie Misjonarzy Matki Bożej z La Salette. – Jesteśmy przede wszystkim misjonarzami pokuty i pojednania, czyli naszym charyzmatem jest jednać ludzi z Bogiem i w ten sposób przyczynić się do pokoju w świecie – mówi ks. Wiesław Węgrzyn z domu zakonnego w Trzciance, wikariusz parafii pw. Jana Chrzciciela.

Zbliżyć ludzi do Boga

Zgromadzenie rozwijało się. Pionierami na polskiej ziemi byli: ks. Józef Fux, ks. Gabriel Vanroth, ks. Salomon Schalbetter, ks. Oswald Loretan i ks. Franciszek Snyder, którzy w 1902 r. przybyli do Krakowa. Głównym ośrodkiem kultu Matki Bożej Saletyńskiej w Polsce stał się klasztor w Dębowcu, przy którym w 1912 r. otwarto pierwszą kaplicę ku czci Matki Bożej z La Salette. Obecnie saletyni pracują w piętnastu miejscowościach na



Kościół księży saletynów w Trzciance.

Z prawej: Ks. Wiesław Węgrzyn

terenie Polski, w tym w Trzciance w naszej diecezji. – My, mieszkańcy Trzcianki, odnosimy się z uznaniem do pracy saletynów w naszej parafii. Życzymy im, aby misja, z jaką przybyli do nas – głoszenie orędzia z La Salette – przynosiła jak największe owoce – mówił o saletynach Edwin Klessa w referacie wygłoszonym na sympozjum z okazji 60. rocznicy przybycia księży misjonarzy saletynów do tego miasta.

Kult Matki Boskiej Saletyńskiej

Do Trzcianki 6 listopada 1945 r. przybyli dwaj saletyni: ks. dr Tadeusz Ptak oraz ks. Alojzy Gandawski, obejmując posługą duszpasterską także okoliczne wioski. Szczególny kult Matki Boskiej Saletyńskiej w parafii przejawia się w

wielu szczególnych działaniach duszpasterskich, m. in. w środowiskach nabożeństwach odprowadzanych przez cały wrzesień, w czuwaniach saletyńskich, odbywających się 19. dnia każdego miesiąca. W bocznej nawie kościoła wybudowana została kaplica Matki Bożej Saletyńskiej, która dostępna jest dla wiernych przez cały dzień. Dobrze zaopatrzona Księgarnia Saletyńska oferuje duży wybór książek oraz dewocjonalia. Co tydzień rozdawany jest wiernym biuletyn parafialny, a okresowo ukazuje się pismo „Światło z La Salette”. Wystawiane są amatorskie sztuki teatralne o objawieniu w La Salette. Jedną z działających tu wspólnot jest Apostolstwo Rodziny Saletyńskiej, którego zadaniem jest zgłębianie słów Matki Bożej



z La Salette, organizowane czuwania saletyńskich ze wspólną modlitwą, wspomnieniem słów Ojca Świętego, fragmentów nauczania Jana Pawła II i rozważanie ich w aspekcie orędzia z La Salette.

Zaproszenie Maryi

– Mimo że pochodzę z rodziny religijnej – wspomina ks. Wiesław Węgrzyn – nigdy nie byłem zainteresowany życiem kościelnym. W czasie Mszy św. raczej stałem pod chórem, patrzyłem na zegarek, kiedy ksiądz wreszcie skończył... Były nawet takie dni, że nie chciało mi się iść, nie rozumiałem sensu niedzielnej Eucharystii, miałem dość krytyczne nastawienie do Kościoła – przyznaje kapłan. – Nie myślałem absolutnie, że właśnie ja trafię do seminarium, że mnie Bóg powoła. Wszystko zaczęło się od tego, że przybył do naszej parafii ksiądz, który zaczął organizować spotkania dla młodych. Pojechałem na rekolekcje.

Przeżywałem głębiej sakrament pojednania, ale chyba nie do końca, bo nie byłem dobrze przygotowany. Konkretny zwrot w moim życiu nastąpił w Dębowcu, dokąd pojechałem na czuwanie młodzieży. Wcześniej już zadawałem sobie pytania, dokąd to moje życie zmierza, jaki ma cel, jaki jest jego sens – mówi ks. Wiesław. – W Dębowcu poszedłem do sanktuarium. Straciłem całkowicie poczucie upływającego czasu. Była tam wówczas figura Matki Bożej z La Salette. Poczulem, że Maryja mnie woła, że chce, żebym tu był. Pojawiła się radość i pokój serca. Pierwsze, co wówczas przyszło mi na myśl, to konieczność uporządkowania życia, czyli skorzystania z sakramentu pojednania. Pojawił się lęk – wyznaje. – Szukałem księdza, myśląc, że najlepszy byłby ślepy i głuchy... Zauważyłem w konfesjonale księdza. Zaproponował mi spowiedź i rozmowę. Strasznie się bałem, ale opowiedziałem wszystkie grzechy, a ksiądz tak po ojcowsku podszedł do tego, uspokoił mnie, dał cenne wskazówki i wtedy odczułem miłość Pana Boga względem mnie. Wyjechałem z Dębowca, będąc innym człowiekiem – to był początek. Potem jeszcze zastanawiałem się, czy to jest słuszne, ale powiedziałem sobie, że jeśli nie spróbuję, to ciągle będę się zastanawiał. Po zdaniu matury wstąpiłem do seminarium księży misjonarzy saletynów. Od dwóch lat jestem w Trzciance – kończę saletyn.

BEATA STANKIEWICZ